

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak”

z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Kodzina chrześcijańska” wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt kosztuje na pocztę 1 u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnośnieniem do domu 2 marki 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

Telefon Nr. 1049.

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednolamowy. Przy ilkorazowym powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcja, ekspedycja i drukarnia znajdują się przy ul. Heaty (Białost.) 10

Kalendarz katolicki:
25-go grudnia: Boże Narodzenie.

Wschód słońca:
godz. 8 minut 12.

Zachód słońca:
godz. 8 minut 47.

Kalendarz słowiański:
25-go grudnia: Grzymisława.

Jeżeli chodzi o zasady Kościoła...

Wiadomo, że po wydaniu ostatniego listu pasterskiego śp. Arcybiskupa Stablewskiego, który to list pośrednio wzmocnił nie pomierzenie strejk szkolny, przybył do pałacu arcybiskupiego w Poznaniu naczelny prezes p. v. Waldow z żądaniem, aby śp. ks. Arcybiskup zmienił swe stanowisko w tej sprawie.

Arcybiskup z oburzeniem odrzucił to żądanie, gdyż chodziło o zasady Kościoła, który dla polskiej dzieci żąda polskiej nauki religii.

Nie uląkł się biskup, ale mężnie obtawał przy zasadzie Kościoła. Tym razem się cofał, gdzie chodziło o względy świeckie, gdzie chodziło o zasady Kościoła, okazał się nieublaganym.

Tak zawsze postępował Kościół św. i to jest źródłem Jego potęgi, to jest rękoiem i dowodem Jego Boskości. Niech wszystko gine — ale zasady Kościoła muszą pozostać całe i nienaruszone. Takie jest stanowisko Kościoła, a więc Papież, biskupów, księży.

Przytoczymy kilka dowodów.

Zasadą Kościoła jest, że małżeństwo jest nierozwiązalne. Gdy król angielski Henryk VIII uprzykrzył sobie żonę i zażądał od Papieża, aby rozwiązał ten związek, Papież odrzucił prośbę króla. Gdy król zagroził, że jeżeli się jego życzeniu nie stanie zadość, tedy z całym narodem przyjmie protestantyzm, Papież wołał do tego dopuścić, aniżeli zgwałcić zasadę Kościoła. Albowiem zasady Kościoła sam Bóg przepisał i dla tego są niezmiennic.

Gdy r. 1796 zwycięska armia generała Bonaparte, późniejszego cesarza Napoleona I. wkroczyła do Włoch północnych i po świetnych zwycięstwach zagrażała wiecznemu miastu Rzymowi, ówczesny papież Pius VI. wysłał do Bonaparte swych posłów, aby bogatym okupem ratować Rzym przed grabieżą. Ofiarował tedy posłowi papieski Azara 5 milionów franków okupu w gotówce a 3 miliony w ziarnie. Bonaparte wyśmiał się z posła i zażądał milionów czterdzieści! Ponieważ Papież nie był tak bogaty, aby tak wysoką sumę w gotówce wypłacić, zgodził się na jedźdzca, że tylko część tej sumy została wypłaconą w gotówce, reszta miała być uiszczona, w drogich kamieniach, perłach, brylantach, złocie, srebrze, płótnie, winie, suknie, mięsie. 3000 koni, 4000 wołów, 150 000 par butów stawiać musiał skarb papieski armii francuskiej, a oprócz tego poszedł cały skarb kościoła loretańskiego, dwa tysiące kosztownych rękopisów, mnóstwo dzieł sztuki, obrazów i rzeźb w posiadanie rzeźmieszków republikańskich.

Ale nie kontentował się tem Bonaparte.

Papież bowiem potępił konstytucję cywilną, jaką rewolucja uchwaliła dla Duchowieństwa francuskiego, gdyż konstytucja ta łamała zasady Kościoła.

Zażądał więc Bonaparte, aby Papież cofnął swe oświadczenie wymierzone przeciwko schizmie, i aby się poddał pod uchwały republikańców.

I co się dzieje! Ten Papież, który bez wahania oddał najeźdźcom takie bogactwa, bo nawet własne tyary i kosztowności i uiszcł się do fenyga grabieżcom, ten sam Papież oświadczył, że nie cofnie swoich listów przeciwko uchwale rewolucyjnej wymierzonej, a godzącej w zasady Kościoła, że raczej woli śmierć ponieść i podać się na męczeństwo, niż być niewiernym sługą swego Boga.

W odpowiedzi na to Bonaparte zaczął posuwać swą armię pod mury Rzymu. Dnia 21 października 1796 r. wysłał do kardynała Mattei list następującej treści: „Ratujcie Papieża od większych nieszczęść. Pamiętajcie, że tylko potrzebuję zechcieć, a zburzę jego potęgę”.

I co odpowiedział na to Kardynał za porozumieniem z Papieżem? „Papież — pisał — udał się w modłach przed oblicze Boga i od Niego zastąpił rady, co mu czynić wypada, w tak ciężkim położeniu”.

niu. Duch św. natchnął Papieża, aby postępował według przykładu męczenników.. Śmierć, którą nam grozisz, jenerale, jest początkiem szczęśliwego życia na wieki — nie lekamy się jej... Armia pańska, jenerale, jest straszna, ale sam wiesz, że nie jest niezwyciężoną. Armii tej przeciwstawimy nasze środki: naszą statosć, naszą ułnosć w dobrą naszą sprawę a przede wszystkim w pomoc Bożą, którą spodziewamy się otrzymać.”

Taka była odpowiedź papieska dana mężowi, który światem trząsł, taką odpowiedź dał stojący na straży zasad Kościoła starzec święty jenerałowi, którego zwycięskie wojska następowały na mury Rzymu. I kto zwyciężył? Papież zwyciężył! Ten sam bowiem Napoleon Bonaparte kilka lat później zawarł konkordat z papieżem, który uszanował zasady Kościoła.

Wiek upłynął od owych chwil dziejowych, a znów ta sama Francja zniszczyła konkordat i znów usiłuje Kościół podporządkować swojej woli, gwałcąc zasady Kościoła. I cóż robi obecny Papież, czy się waha, czy politykuje, czy myśli o ustępstwie na koszt zasad Kościoła? Nie! Odrzucił ustawę rozdzielającą, odrzucił ustawę o zebraniach, zakazał księżom wchodzić w układy z rządem i tylko od Boga spodziewa się pomocy! Poświęcił chętnem sercem cały budżet kościelny, darował republice 45 milionów franków rocznie, nie boi się ubóstwa, spokojnym okiem patrzy, jak niektórzy księża francuscy, aby utrzymać życie, chwytają się rzemiosła, ale nie pozwala zgwałcić zasad Kościoła.

Podobny obraz mieliśmy w Niemczech za czasów walki kulturalnej. Zasady Kościoła pozostały nienaruszone.

Oto przykłady statosci i wierności Kościoła, oto przykłady wiary mocnej jak śmierć w Boskie pochodzenie i w Boskie przeznaczenie Kościoła, wiary, która góry przenosi i cuda działa! Tak jest: góry przenosi i cuda działa boć zawsze zwycięża!

Bracia! Azaliby Kościół, gdy chodzi o nas, mniej miał obstawiać przy zasadach swoich! Przecież! Kościół nasz święty, ta nasza Matka najmilsza, dla wszystkich swych dzieci równa ma serce. I właśnie dla tego, aby to serce nie zasłabło się w miłości nieuporządkowanej, dał Bóg temu Kościołowi zasady niezmiennic, które, jakoby to sunienie w ciele Kościoła żyjące, baczą, żeby się nikomu nie stała krzywda, aby każdemu stała się sprawiedliwość, aby każdemu działo się według prawdy i słusności, według świętej woli Bożej.

Jeżeli tu i owdzie w kościołach nie jest tak, jak być powinno, nie jest to wina Kościoła, lecz wina ludzi w Nim i na Niego działających. Kościół i papież, zawsze stają w obronie zasad Kościoła. Ale też i o tem pamiętać należy, że może się zdarzyć, że świecka potęga gwałci te zasady, a Kościół wobec niej jest bezbronny, boć nie ma armat, nie ma wojska, ma tylko potęgę duchową, która jednak zawsze ostatecznie zwycięża.

Ufajmy zatem Kościołowi! Wyrzadzi on nam sprawiedliwość i nie wyda nas na żmbe!

Upadły kapłan.

Były Jezuita hr. Hoensbroech (czytaj Hunsbruch) wygłosił w Berlinie odczyt pod tytułem: Herr von Stablewski.

Słynny exjezuita godzinę przeszło rozwodził się przed liczną zebraną publicznością nad pytaniem: „Czy eksterminacyjna polityka państwa pruskiego wobec Polaków w Poznańskiem jest słuszną?” I doszedł do konkluzji, że usiłowanie wytopienia Polaków jest nie tylko słuszną i sprawiedliwą, a więc oczywiście dobre, lecz i konieczną, że jest ono obowiązkiem Prus. Argumentował Polacy popełniali zbrodnie, ponieważ się buntują w Poznańskiem przeciw władzy, buntują się, jako część całosci państwa pruskiego, a co za tem idzie zagrażają dobru Germanii. Germania — Prusy mają władzę, z władzy rodzi się prawo. Niepoddawanie się rozporządzeniom władzy jest bezprawiem, wystąpienie więc przeciw niemu, chociażby z nieublaganą surowością, jest moralną koniecznością państwa, którą ono winno idej władzy. Buntem ze strony Polaków jest niesłychana „bezczelna” śmiałość (Frechheit) domagać się od państwa wykładów w języku polskim w szkole niemieckiej! Ta nienasycona polska buta — to skutek niekonsekwentnej polityki sier decydujących, to owoc chwiejnego sentymentalnego stanowiska Fryderyka Wilhelma IV i Wilhelma II.

Tylko państwo decyduje i ma prawo decydować o tem, co jest dobrem naczelnem, dobrem, dla którego jednostki i mniejszości muszą składać w ofierze swoje poglądy, a w potrzebie i życie.

Naczelnem dobrem Prus jest zgermanizowanie Polaków. Obojętnem jest, jakim to się stanie środkiem, łagodnymi czy surowymi. Jeśli nie można pierwszymi, pozostaną drugie, jako konieczność”.

Tak mówił człowiek, który kilka lat temu był Jezuitą. Dziś, podeptawszy pierwsze przysięgi i wyparłszy się wiary katolickiej, której tyle lat słowem i piśmem bronił, jest protestantem, na żonę i stał się najzgorzalszym wrogiem wszystkiego tego, co ongi kochał i uwielbiał: Kościoła katolickiego, własnego Zakonu i sprawiedliwości.

Patrzcie, mili czytelnicy, do czego prowadzi odszczępienstwo!

Narodowość od Boga jest. Kto może powleźć, że odbierać komu narodowość jest rzeczą dobrą, że jest nadto obowiązkiem państwa, które opiekować się winno na prawie Bożem?

Prawo pochodzi od Boga. Kto śmie powiedzieć, że z władzy rodzi się prawo?

Co jest dobro — o tem Bóg stanowi. Kto śmie powiedzieć, że państwo stanowi, co jest dobrem, co jest dobrem naczelnem?

Kościół powiada: do dobrego celu trzeba dążyć w dobrej intencji i dobrymi lub obojętnymi środkami. Złe środki użyte w dobrym celu sprawiają, że całe działanie jest złe; jeżeli cel jest zły i najlepsze środki złemi są. Kto śmie twierdzić, że obojętnem jest, jakim się kto posługuje środkami?

Ten sam hr. Hoensbroech zarzucał Jezuitom, że oni naucejają: cel uświęca środki t. j. że wolno dla osiągnięcia dobrego celu użyć złych środków. Oburzał się na Jezuitów o te rzekome nauki i pisał długie przeciw nim rozprawy.

Zblił te twierdzenia ks. poseł Dasbach i udowodnił, że żaden Jezuita nigdy tak przewrotnie i ohydnie nauki nie rozszerzał. Przyszło potem do procesu pomiędzy ks. Dasbachem i Hoensbroechem o premię, wynoszącą 5000 guldenów, którą ks. Dasbach wyznaczył temu, któryby udowodnił, że Jezuita nauczał te rzekome sprośna. Hoensbroech przegrał ten proces, ponieważ bezstronny sąd świecki orzekł, że nie zdołał udowodnić, jakoby Jezuita nauczał tej wstrętnej zasady: cel uświęca środki.

A więc on, co się niesłusznie oburzał na Jezuitów — sam teraz głośno przyznaje, że obojętnem jest, jakim kto używa środków: łagodnych czy surowych. Wiemy przecie, że te surowe są ze, albowiem sprzeciwiają się zasadzie miłości bliźniego, zasadzie Kościoła i nauce Chrystusowej.

Patrzcie, bracia mili, do jakiego upadku doprowadza pycha i nienawiść? Oto były Jezuita hr. Hoensbroech samego Boga chce poprawiać. Państwo przepisuje władzę Boską, stawia państwo tak wysoko, że dopominanie się nasze o słusne prawa Boskie przyrodzone i nadprzyrodzone, staje się buntem wobec państwa, który należy zgnieść wszelkimi siłami. A więc uczy hr. Hoensbroech, że państwo — to Bóg.

Falsz, kłamstwo — zawołay ex-jezuito! Odbijcie Boga, co Boskiego wolał naprzód Chrystus Bóg, a potem dodał: a cesarzowi, co cesarza jest!

Cesarz, ministrowie, rząd — to nie Bóg, ale są oni temi, co mają właśnie służyć Bogu, temi, którzy obowiązani są służyć rozkazom Boga Wszechmocnego, szanować prawa, jakie w Swem miłosierdziu ustanowił, czy te prawa są człowiekowi wygodne — czy nie!

I upadają trony i państwa, których podstawa nie jest Bóg i Jego prawa niezmiennie. Zle radził hr. Hoensbroech Niemcom i rządowi. Złoty się okazał patriota — gorszym jeszcze Chryścianinem.

Wiadomości ze świata.

POLSKA

(pod panowaniem pruskim.)

— (Odpowiedź ks. Administratora archidiecezyi gnieźnieńskiej). Na ręce p. mecenasa Wolńskiego przesłał Administrator archidiecezyi gnieźnieńskiej ks. prałat Dorszewski następujące podziękowanie za telegram wysłany z poznańskiego polsko-katolickiego wieca:

Za telegram wiewowy przesyłam serdeczne podziękowanie i najgorętsze życzenia, iżby duch przywiązania do Kościoła św., uległość i wierność dla niego zawsze i niezmiennie wszystkich nas ożywiały i wzmacniały. W tem siła, w tem nadzieja!

Ks. Ks. Dorszewski.

— (Pierwszy ksiądz skazany!) Przed izbą karną w Pile toczył się w czwartek, jak donosi „Pos. Tagbl.“ proces przeciwko ks. proboszczowi Gryglewiczowi ze Slesina o rzekome podburzanie do strejku szkolnego. Rozprawy trwały cztery godziny. Jako świadków powołano powiatowego inspektora szkolnego z Wyrzyska i sekretarza policji Glinthera z Poznania. Obecny był także prezydent sądu ziemiańskiego dr. Bischof.

Wymienionego przestępstwa dopatrzono się w mowie ks. prob. Gryglewicza, wygłoszonej dnia 10. października na wiecu w Nakle. W myśl wniosku prokuratora skazano oskarżonego na 500 mk. kary i kosztu. Ks. G. wniesie rewizję.

— (Za co w Prusach konfiskują gazety!) „Lech“ donosi, że konfiskata jego śródownego numeru za twierdzonej została uchwałą sądu okręgowego za przedrukowanie uchwał wieca polsko-katolickiego w Poznaniu. — Sąd gnieźnieński nie mógł wprawdzie w uchwałach tych znaleźć znamion karygodnych, ale mimo to konfiskatę zatwierdził, orzekając, że treść owych uchwał ze względu na tendencję czyli kierunek „Lecha“ zawiera znamiona wykroczenia przeciwko paragrafowi 110.

NIEMCY.

— (Młodzież hakatystyczna o przyszłym Arcybiskupie w Poznaniu.) W Berlinie odbył się wiec urządzony przez część młodzieży akademickiej niemieckiej dla rozważenia sprawy polskiej i wyrażenia rządowi zaufania.

Duch zemsty.

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Człowiek w masce przyglądał się znów mapie morskiej.

Po chwili zwrócił się do Billa.

— Huragan przyspieszył nasz bieg, obecnie znajdujemy się w środku prądu północnego.

Rzecz dziwna, zdawało się, że statek stoi w miejscu.

Jednakże jedno spojrzenie na instrumenty przekonywało dostatecznie, że łódź mknęła z szaloną szybkością w kierunku północnym. Śruba statku była zepsuta, a bez jej działania „Terror“ nie mógł się oprzeć prądowi.

A tam na dole odzywały się głuche uderzenia młotów, to załoga „Terrora“ pracowała usilnie nad wałem stalowym. Pracowali spokojnie, jakby nie zaszło i w gruncie rzeczy ci ludzie nie wiedzieli wcale, jak straszne grozi im niebezpieczeństwo.

Łódź mknęła z bajeczną szybkością na północ. Ubiegło kilka godzin.

Zamaskowany wydał rozkaz, aby „Terror“ wypłynął na powierzchnię i zawiadomił ludzi pracujących nad wałem, aby na chwilę zaprzestali pracy.

Ale tym razem nie udało się wcale podnieść łodzi na powierzchnię morza, gdyż z jednej strony gwałtowny prąd unosił statek z szybkością bajeczną, a z drugiej huragan szalał jak wściekły.

I tak „Terror“ znów opadł na dno i stał się igraszką gwałtownego prądu.

Kiedyż ta szalona jazda miała się zakończyć? Tylko jedna odpowiedź była na to.

Kiedy śruba zostanie puszczoną w ruch, wtedy łódź może się oprzeć rozszalałemu żywiołowi.

I znów ubiegło kilka długich godzin.

Bill i zamaskowany patrzyli bez przerwy na mapę.

Na wiecu tym, zwołanym przez „Verein der national-liberalen Jugend zu Berlin“, zapadła rezolucja potępiająca strejk dzieci poznańskich, jako „ruda narodowa-polska, podsyłana w sposób niesumienny przez księży“. Przez tego powiedziano w rezolucji:

„Wobecnych warunkach jest pierwszym obowiązkiem naszego rządu dążyć z niezmienną energią do tego, aby Arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim został ten tylko, kto da zupełną gwarancję, że na swym urzędzie będzie się trzymał zdala od wszystkich polityczno-polskich kwestyi i zachowa bezwarunkową uległość i wierność dla Prus, do czego należy go zresztą osobną zobowiązanie przysięga, gdyż dotychczasowa nie dość podkreśla prawa zwierzchnicze państwa, stanowisko Arcybiskupa, jako poddanego i ograniczenie jego władzy tylko do spraw czysto kościelnych“.

— (Ułan Franciszek Schulz, który zabił robotnika polskiego Jana Izydorczyka, został przez sąd wojenny w Toruniu uwolniony od kary.) Sąd twierdzi, że Schulz obiektywnie jest winnym, ale ze względu jego subiektywnego stanu wściekłości i szaleństwa należy go uniewinnić. W czasie spełnienia czynu musiał oskarżony być w jakimś chorobliwym usposobieniu, że nie wiedział, co robi. Bliższe szczegóły z tego ciekawego wielce procesu podamy w następnym numerze.

— (Skandaliczny proces.) Przed wrocławską izbą karną rozpocznie się w sobotę sensacyjny proces. Oskarżonymi są turecki konsul generalny i radca handlowy Stänglen ze Sztutgartu, spekulanci gruntowy Max Struve z Berlina i kilka innych osób. Chodzi o wielkie przedsiębiorstwo spekulacyjne, przy którym oszukano pewnego kapitalistę wrocławskiego o znaczne sumy. Stänglena aresztowano swego czasu w Paryżu. Zaprzecza on stanowczo i utrzymuje, że jest zupełnie niewinnym.

AUSTRO-WEGRY.

— (Przyjęcie austriackiej reformy wyborczej zapewnione.) W środę wieczorem odbyły się decydujące posiedzenia wszystkich grup członków izby panów oraz pertraktacje między prezesem ministrów, ministrem spraw wewnętrznych i przedstawicielami wszystkich trzech partyi. Większość oświadczyła się w myśl rządu przeciw systemowi pluralnemu i za odrębnym traktowaniem ustawy o ustaleniu liczby członków izby panów.

Projekt ten omawiano zaraz na następnym posiedzeniu izby i przyjęto wniosek hr. Thuma, aby sprawę tę przekazać komisji dla reformy wyborczej, która w przeciągu 24 godzin ma zdać sprawozdanie. Komisya powzięła wedle doniesień gazet wiedeńskich uchwałę, aby przepisy w odrębnej ustawie i projekt reformy wyborczej polecić do przyjęcia bez zmian.

Tak więc ostatnie przeszkody reformy wyborczej usunięto, gdyż nie ulega kwestyi, że plenum izby zastosuje się do uchwał komisji. W kilku

Nie zamienili pomiędzy sobą ani słowa.

Nagle zamaskowany podniósł głowę.

— Bill, czy wiesz, gdzie znajdujemy się obecnie?

— Przy wyspach Szotlandzkich łaskawy panie...

— Nie. Dosięgniemy niezadługo bieguna północnego.

Bill, pomimo nieustraszonej odwagi drgnął.

— Może być piękna historia — mruknął znacząco.

Zamaskowany milczał, wolnym krokiem poszedł do swej kajuty. Tu rzucił się na krzesło.

— Wszystko sprzyściło się przeciwko mnie — rzekł głuchym tonem. — Czyż nie zobaczę już mojej Ellen? To nie może być, ja chcę ją widzieć i zobaczę, chociażbym powstał miał przeciwko niebu i ziemi. Płyniemy ciągle na północ — ciągnął dalej, — to może się fatalnie skończyć. Morze pokryte wiecznym lodem, ani pomyśleć o wydostaniu się na powierzchnię.

— Najgorsza rzecz, że wkrótce wyczerpie się zapas powietrza i kiedy nie będziemy mogli wydostać się na powierzchnię morza z powodu grubej powłoki lodu, udusimy się wszyscy. Możliwym też jest, że statek nasz uderzy o jaką górę lodową i strzaska się na kawałki.

Pomimo takich prawdopodobnych przypuszczeń zamaskowany nie odczuwał żadnego lęku.

— Muszę jeszcze raz spróbować — mruknął po chwili, — może uda się wydostać łódź na powierzchnię morza. Wprawdzie niebezpieczne to przedsięwzięcie, ale trzeba spróbować.

I natychmiast poszedł do steru.

Bill patrzył z podziwem, jak tajemniczy człowiek zbliżył się do tuby i wydał rozkaz wypłynięcia na powierzchnię morza.

Za chwilę łódź poczęła się wolno podnosić, coraz wyżej i wyżej.

Nagle dało się uczuć głuche uderzenie, każdy zrozumiał, że „Terror“ uderzył o jakąś twardą masę.

dniami będzie zapewne cała reforma definitywnie uchwalona i przedłożona do sankcyi cesarzowi.

FRANCYA.

— (Walka kulturalna) jest w pełnym biegu. Gazety francuskie donoszą o coraz nowych wydalaniach biskupów i księży z swych domów. Przy tej sposobności katolicy zgromadzają się około biskupów swoich i odprowadzają ich w manifestacyjnych pochodach do nowych miejsc zamieszkania. Tu i owdzie przyszło z tego powodu do starć z policją i aresztowań. Do znacznych zaburzeń doszło w Guingamp z powodu wypędzenia profesorów i kleryków z seminarium duchownego. Tłum, który się zebrał w Viviers około wypędzonego biskupa ks. Bonneta liczył przeszło 4000 głów.

— (Picquart jedzie do Algieru.) Wedle doniesień „Courier Europeen“ uda się minister wojny Picquart natychmiast po skończeniu obrad senatu nad budżetem wojny do Algieru. Podróż tej przypisują ze względu na tamtejsze stosunki doniosłe znaczenie.

CHINY.

— (Obawy o wybuch rewolucyi.) Władze chińskie obawiają się wybuchu rewolucyi. Grozi ona głównie w Chinach południowych. Władze wykrywają wszędzie składy broni. Japończycy wzmocnili straż japońską w Pekinie.

— (Cesarzowa chińska) ponowiła ostry zakaz kałeczenia nóg kobietom chińskim i grozi, że nikt nie może zostać urzędnikiem, w którego rodzinie istnieje ten okrutny i niemrawy zwyczaj.

Chinezyści bowiem starają się o to, aby ich kobiety miały bardzo małe stopy. W tym celu sznurują od młodości kobietom nogi i wypychają w ciasne buty. Kobiety o tak potwornie małych nogach — piszący te słowa widział stopę pewnej dorosłej Chinki, mogącą uchodzić dobrze za nóżkę 5-letniego dziecka — są zupełnie kalekami. Celem wyptępienia tej mody okrutnej wydaje cesarzowa swe rozkazy.

Wiadomości polskie.

Śląsk.

— Podwyższenie abonamentu. Obecnie gazety niemieckie, wychodzące na G. Śl. ku donoszą, że podwyższają również abonament i ceny ogłoszeń.

Jak już tyle razy powiedzieliśmy jest to podwyższenie abonamentu konieczne ze względu na wielkie podrożenie sił roboczych i materiałów drukarskich. Dla polskich gazet dołączają się jeszcze wielkie koszty procesowe i kary (my n. p. mamy już 6 procesów), które nas olbrzymie kosztują sumy.

Jedynie „Gazeta Katolicka“ chwali się, że ona nie podwyższa abonamentu i jest teraz najtańszą gazetą, co zresztą jest kłamstwem. Nadmieniamy, że „Gazeta Katolicka“ jeszcze i tak jest za droga, bo

Zamaskowany znów wydał rozkaz przez tubę łódź poczęła opadać.

Bill spojrzał pytająco na swego pana.

Ten wytrzymał spojrzenie swego podwładnego z niewzruszonym spokojem i rzekł:

— Chcesz wiedzieć, gdzie się znajdujemy, prawda? Niema potrzeby zachowywać tajemnicy, jesteśmy pod twardą powłoką lodu północnego morza.

ROZDZIAŁ 137.

Teresa czyni przygotowania do podróży.

Nazajutrz po rozmowie z panną Burke, pokojówką Teresy wyjechała do Szkocyi z listem, adresowanym do Ellen Morris. Jak wiemy, zamaskowany z powodu uszkodzenia statku nie wylądował na rzece Tay, więc sprytna powiernica występnej hiszpanki miała nader łatwe zadanie doręczenia listu ukrywającej się pięknej pannie.

Przybywszy na miejsce, oddała list jednemu ze służących starego zamku, z poleceniem, aby oddał takowy rządcy, panu Sampsonowi. Starowina otrzymawszy list, adresowany do swej pani, przestraszył się bardzo, schroniono Ellen było więc wykryte, ktoś pisał do niej, wiedział, że nieszczęśliwa dziewczyna przebywa w tym zamku.

Długo wahał się, czy oddać list swej pani, czy też zniszczyć go, ale wrodzona uczciwość przemogła i stary rządca wręczył tajemnicze pismo pannie Morris.

Biedna dziewczyna przeczytawszy, nie mogła znaleźć spokoju, długo walczyła z sobą, aż wreszcie wyjawiała treść listu staremu rządcy i prosiła go, aby ukrył ją gdziekolwiek, w bezpiecznym miejscu, gdyż ona nie chce spotkania ze straszonym człowiekiem.

Sampson nie dał sobie tego dwa razy powtarzać i jeszcze tego samego dnia ukrył swą panią w podziemiach olbrzymiego zamczyska.

Tu była zupełnie bezpieczna, gdyż schody tajemne znane były tylko staremu rządcy; gdyby zamaskowany przybył i cały gmach przewrócił do góry nogami nie znalazłby jej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Najlepiej było, żeby gadzinowa „Gazeta Katolicka” obłudnie i samozwańczo nadużywająca zaszczytnej miana: pisma Duchowieństwa i ludu polskiego, spakowała swe manatki i wyniosła się: gdzie pieprz rośnie. Nikt za nią płakać nie będzie.

Laurahuta. Wskutek zarządzenia generalnego dyrektora Hilgera otrzymali wszyscy urzędnicy spółki królewsko-laurahuckiej, o ile nie pobierają rocznego myta ponad 3000 marek, podarki gwiazdkowe we wysokości ich myta miesięcznego. Jest to pierwszy raz, że urzędnicy owi podarki gwiazdkowe otrzymali.

Król. Huta. Podobno Wiel. ks. prob. Zielenkowski otrzymał listy anonimowe (czyli bez podpisu piszącego) w sprawie zaprowadzenia śpiewów la cińskich w kościele. W listach tych zaś miały być słowa obraźliwe i nieprzychylnie. -- Co do takich listów, tośmy już nieraz pisali, że takich listów nie należy wysyłać nigdzie i nikomu. Co zaś do listów wogóle, to należy zawsze zachować ton przyzwoity, aby nikogo nie obrażać, a należy na to zważać tym więcej, gdy chodzi o listy pisane do księży. Słusznych życzeń i praw można bronić i należy bronić mężnie, odważnie, stanowczo, ale nie należy nigdy zapominać się i unosić się w zapale za daleko.

Bytom. Sąd w Bytomiu skazał niejakiego Pawła Jacka z Król. Huty na półtora roku więzienia. Przybył on nietrzeźwy do domu i bez jakiegobądź powodu bił swe dziecko, a gdy jeden ze sąsiadów chciał dziecko wyratować, Jacek uderzył go butelką w głowę i ciężko zranił. Za to wszystko kara powyższa. — Najwięcej zawiñła gorzałka — precz z nią!

Od tego czasu jednak, jak Ruda została parafia, wszystko się zmieniło na naszą niekorzyść. Jak słyszymy, to tak naszych czcigodnych księży, jak i panów organistów i kościelnych sami już teraz będziemy musieli utrzymywać. Będziemy musieli nowy cmentarz zapłacić i utrzymywać i nowe probostwo, a może nawet później hrabiemu jeszcze wszystkie pieniądze oddać, które na kościół wyłożył.

Jak tak te ciężary ludzi dalej będą rosły, to może na ostatku będziemy musieli i za to płacić, że mamy zaszczyt w Rudzie mieszkać.

Przeciw tym dobrodzieistwom p. hrabiego będzimy się musieli bronić, bo nie opływamy w takie duże dostatki, żebyśmy wszystkim ciężary, które są wielkie i rosną ciągle, ponesili. Skoro my tysiącami ciężko pracujemy po kopalniach p. hrabiego

Zabrze. Wiadomo już, że gmina zamierzała opodatkować większe zakłady przemysłowe osobnym podatkiem procederowym. Każdy zakład przemysłowy, zatrudniający więcej niż 30 robotników, miał płacić od każdego robotnika po 8 marek rocznego podatku. Takie były plany zarządu gminnego. Atoli zdaje się, że z tych planów nic nie będzie, bo landrat, przejrawszy te złotonośne projekty gminne, nie był nimi zachwycony i polecił je zmienić. Jednakże zastępcy gminni postanowili przedłożyć projekty niezmienione wydziałowi powiatowemu. Sołtys na posiedzeniu zastępstwa opowiadał, że jeśli wydział powiatowy nie zgodzi się na ten nowy podatek, to w Zabrze wielkie projekty, jak budowa lazaretu, kanalizacyi, regulacya Bytomki, i t. p. nie będą zgola wykonane.

Z Koziełskiego. Podobno ks. dziekan Głowacki nie chce dalej kandydować do parlamentu. Najlepiej by też było, bo, kto tak zwalcza polskość, jak to czyni ks. dziekan Głowacki, do tego też ludność polska nie może mieć tyle zaufania, aby mu powierzyć obronę swych interesów w parlamencie.

Racibórz. Kandydatem rząduwóćw do parlamentu w okręgu raciborskim będzie tutejszy adwokat, p. radzca sprawiedliwości Skaletz. — Wobec tego powtarzamy: Nie rząduwca, ani centrowca, lecz swój niech wybiera swego. Naszym kandydatem jest p. Paweł Gatzka, jego wybierajcie!

Prudnik. Landrat powiatu łutyczskiego p. Sydow
odchodzi jako wyższy radzca rejencyjny do rejencji
w Koszalinie.

U nas też nauka religii, przygotowawcza do Sakramentów św., odbywa się bez wyjątku po niemiecku. Jakoś nikt o polską naukę się nie upomina ani nie protestuje; wszyscy są ośpali i woła cierpieć. Jeden tylko obywatel nieczarnożytny, ale mocny na duchu, nie zgodził się na niemiecką naukę religii. Upomniał on się o polską naukę religii, a gdy jej nie uzyskał od swego proboszcza ks. Hauptstocka, posłał obecnie swe dzieci do sąsiedniej parafii na naukę przygotowawczą. Sława mu za to!

Wrocław, Tutejsza hakatystyczna „Schl. Ztg.”
pisze, że w Krakowie szereg studentów oświadczył

O d e z w a.

Może mi za złe nie weźmiecie, że się wam zwierzę z tego, co mi na nowem stanowisku najwięcej na sercu leży. Parafia, której teraz jestem pasterzem, położona jest między Rusinami, i tu na samej granicy ze schismatyką Rosją. Już to samo, że parafianie nasi pomieszani są z Rusinami, z nimi razem mieszkają, nie bardzo dobrze działa na ich wiarę, obyczaje, przywiązanie do Kościoła, że już nie nie wspomnę o poczuciu wspólności i narodowych tradycji naszych. Większe jeszcze niebezpieczeństwo grozi od sąsiadów Moskali. — Poprzednicy moi po wsiach odległych od kościoła parafialnego zaczęli budować kaplice, żeby w nich lud polski zbierał na nabożeństwa, po cząć, Sakramentów św. udzielać. Ostatni mój poprzednik, a dobrze wam znany rodak wasz, ksiądz Buchorn, w dwu wioskach kaplice takie zaczął budować, a nie skończywszy ich, przeniósł się na inne stanowisko. Ludzie biedni, wyzerpawszy wszelkie fundusze, stanęli z robotami.

Raz jeszcze serdecznie was pozdrawiam i życzę wesołych świąt i szczęśliwego Nowego Roku.
Zawsze wam życzliwy i oddany

Jeziersany nad Czortków, (Galicya — Gallizien).

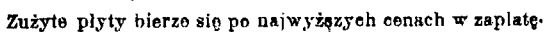
Mimo najlepszych chęci, nie mogliśmy wszystkich nam nadesłanych korespondencji umieścić z powodu braku miejsca. Umieścimy je po świętach, o ile będzie można.

**Ani centrowiec, ani rządowiec — swój niech
wybiera swego!**

Nadectoro.

Reumatyzm

używają Dr. R. Reiss'a **Rheumasan** D. R. Pat. (miękkie tłuściznem napuszcz. mydło z 10% salicyli). Wypróbowane w pierwszych szpitalach i stale w Wiedniu. Przez powagi najlepiej polecane. Najskuteczniejszy środek. Du nabycia w apte-ach, rolka m. 2,—, Szarnuszek w. 1.35. także przeciwko podagraż, tężeniu — neuralgii.



szą gazetę powoływać.

Polacy w Ameryce a my.

O Polakach w Ameryce bardzo zajmujący artykuł ogłosił w amerykańskim piśmie „The Itinerary“ pan dr. Fr. B. Frańczuk. Z artykułu tego podajemy następujące szczegóły:

Historyczne fakty dowodzą, że Polacy przybyli do Ameryki już przed laty dwustu, a nawet wcześniej. Powszechnie znana w Ameryce rodzina Zborowskich, opuściła Polskę w roku 1562 i osiadła w miejscowości Hackensack w stanie nowojorskim. Jeden z tej rodziny, hr. Eliot Zborowski, zabił się podczas wyścigów automobilowych we Francji pod La Turbie, przed trzema laty. Pozostawił on po sobie 10 milionów majątku.

Dalej wspomina autor, że w roku 1659 mieszkańcy dzisiejszego Nowego Jorku, podówczas miasteczka Amsterdamu, sprowadzili z Polski profesorów, aby kształcić ich synów i wychowywać na dzielnych obywateli. Wspomniawszy następnie o wielkich zasługach Kościuszki i Pulaskiego, położonych dla tego kraju, we walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych, i nadmieniwszy o Niemcewiczu, wybitnym pisarzu polskim, który w czasie pobytu w Ameryce był serdecznym przyjacielem prezydentów kraju Tomasza Jeffersona i Jerzego Waszyngtona, autor przystępuje do najnowszych dzieł Polaków w Ameryce.

Pierwszym księdzem polskim w Ameryce był ks. Dymir Augustyn Galicyn, syn księcia Galicyna. Przybył on na ziemię Waszyngtona w roku 1792. Przyjął go biskup Carroll i polecił mu zorganizować pierwszą parafię, złożoną z Polaków, Czechów i Słowaków w miejscowości Bohemia Manor, w powiecie Cecil, stanie Maryland. Ks. Galicyn w parafii tej zaprowadził polskie zwyczaje, gdyż, jak sam powiedział, ani on, ani jego parafianie nie mogli się pogodzić ze systemem amerykańskim. W roku 1808 przybyło do Ameryki 5 polskich jezuitów, a późniejszych latach przybyło ich więcej.

Po wojnie polsko-rosyjskiej w r. 1830/1 wyszła do Stanów Zjednoczonych sama inteligencja polska, a zatem szlachta, uczeni, oficerowie, dyplomaci, nauczyciele i literaci.

Jeszcze więcej przybyło Polaków po wypadkach z roku 1848, ale najwięcej schroniło się ich do Ameryki po ostatnim powstaniu polskim w roku 1863. — Pierwsza osada polska powstała w Texas w roku 1855 pod nazwą: „Panna Marya“, druga pod nazwą „Częstochowa“, które obecnie znajdują się w stanie kwitnącym. W tym samym roku założyli Polacy w stanie Wisconsin miasteczko Polonia, a w dwa lata później osadę Palvisville w pobliżu Detroit, w stanie Michigan.

Najliczniej jednakowoż zaczęli Polacy napływać do Ameryki w roku 1870 i od tego czasu iła ta wcale nie słabnie, ale nawet się wzmacnia, zalewając miasta i miasteczka w całych Stanach Zjednoczonych. — Naprzykład w stanie nowojorskim widzimy liczne kościoły, a Polaków we wielkiej liczbie niemal w każdym większym mieście.

W samym mieście Buffalo Polaków znajduje się przeszło 80 tysięcy, w mieście Nowy Jork przeszło 120 tysięcy itd. W samym stanie nowojorskim jest 100 osad polskich, z 68 kościołami, 82 księżmi Polakami, i z ludnością polską w liczbie niemal pół miliona.

W samych Stanach Zjednoczonych mieszka dziś dwa i pół miliona Polaków, jest przeszło 600 kościołów polskich, 570 polskich kościołów, a Polacy mieszkają w 870 tak zwanych osadach polskich, miastach, miasteczkach lub wreszcie wsiach. Polacy nie przybyli do Ameryki, by korzystać z owoców pracy innych, narodowości lub dawniej osiadłych mieszkańców tego kraju, ale przybyli, aby swą uczciwą i wydatną pracą samodzielnie zabezpieczyć swój byt i przyczynić się do dobrobytu Ameryki.

Wprawdzie opuścili oni swą ukochaną ojczyznę, ale ze sobą przywieźli swe obyczaje i zwyczaje, swą miłość do wolności, swój patriotyzm i swą gotowość do poświęceń swego dobra, dla wszystkiego, co jest prawdziwie dobrem, wartościowym i godnym poświęcenia. Nie dość tego! Polacy chętnie składają na ołtarzu swej przybranej ojczyzny (Ameryki) nawet swe życie, jak tego dowodzą przykłady, poczynając od walki o niepodległość, aż do ostatniej wojny hiszpańsko-amerykańskiej. Szczególnie w tej ostatniej Polacy tłumnie wzięli udział, a jak sprawozdania wojenne wykazują, byli zawsze w pierwszych szeregach, jeśli tylko sposobność po temu się nadarzyła.

Tyle z artykułu wspomnianego wyżej p. dr. Frańczuka. — Na tem miejscu warto jeszcze podać głos „Polaka w Ameryce“, gazety, wychodzącej w Buffalo. Píše on w sprawie Polaków w Ameryce między innymi co następuje:

Musimy przyznać, że przyszłość Słowian w Ameryce będzie zapewniona, jeżeli do Stanów Zjednoczonych będą oni napływali tak licznie i roz-

mnażali się tak szybko, jak to się dzieje w obecnych czasach.

Jeżeliby obecny rozwój amerykańskiej polonii wzięli za podstawę, to nie moglibyśmy oprzeć się nawet i najroźnowszemu nadziejom na przyszłość. Nie było jeszcze wypadku, aby którakolwiek narodowość w Ameryce rozwijała się i mnożyła tak szybko, jak narodowość polska. Od początku r. b. (to jest od r. 1906) zadaliśmy sobie tyle trudu, iż notowaliśmy skrzętnie wiadomości o organizacjach nowych parafii, poświęceniu nowo wybudowanych kościołów i szkół, i o liczbie nowowyswieconych lub też przybyłych ze starego kraju polskich kapłanów. Nasze zapiski nie są jednak dokładne, bo polegają tylko na wiadomościach, zaczerpniętych z gazet, lub też na prywatnych korespondencyach. Jednak i te niedokładne zapiski przekonują nas o olbrzymim wzroście i rozwoju amerykańskiej polonii.

Oto pewne daty: Od Nowego Roku do połowy października powstało 67 nowych polskich paranii i prawie taka sama liczba szkół. W roku tym przybyło nam 109 polskich kapłanów, już to nowo wyswieconych, już to przybyłych ze starego kraju. W 37 polskich parafiach małe kościoły zamieniono na okazałe murowane, a wystawienie niektórych z nich kosztowało od 100 do 150 tys. dolarów (400 do 600 tysięcy marek).

W tym samym czasie wybudowano kilkanaście żeńskich klasztorów, w których zakonniczki będą się kształciły na nauczycielki do parafialnych szkół polskich. Licząc wszystko jak najniżej, możemy napewno powiedzieć, że w tych dziesięciu nieukończonych miesiącach, amerykańscy Polacy włożyli na budowę kościołów, szkół, zakładów dobroczynnych polskich, co najmniej 3 miliony dolarów (przeszło 12 milionów marek). W tym czasie przybyło ze starego kraju co najmniej 90 000 Polaków, a nasz naturalny przyrost był blisko dwa razy większy.

Tyle „Polak w Ameryce“. Do tego dodajemy, że poza Stanami Zjednoczonymi, na innych ziemiach amerykańskich, także jeszcze liczne osady polskie istnieją, a zwłaszcza w Kanadzie oraz w południowej Ameryce w Brazylii. A wszędzie ci bracia nasi zabierają się żywo do pracy.

W Kanadzie, gdzie Polacy już dawno mają swoją gazetę polską, założoną obecnie „Związek narodowy polski“, mający szerzyć jedność i miłość chrześcijańską, wspierać członków materialnie w razie potrzeby, szerzyć naukę i podtrzymywać i rozwijać środkami honorowymi ducha narodowego ludu polskiego.

W Brazylii w południowej Ameryce w stanie Parana, także bardzo wielu Polaków żyje. Napłynęli tam oni w ostatnich dziesiętności lat i pozakładali swe osady i wsi, pobudowali kościoły polskie, a od 15 lat mają swoją dzielną gazetę.

W Ameryce wogóle wychodzi około 50 gazet polskich, z tych niektóre wychodzą dziennie we wielkich rozmiarach.

Stąd widzimy, że bracia za morzem nadzwyczaj ruchliwi i pracowite wiodą życie — nie są oni obojętni na sprawy narodowe, na sprawy oświaty i nauki — i wielu z nich dorobiło się majątku i znaczenia wielkiego wśród Amerykanów. — Tymczasem my, siedząc na naszej ziemi ojczystej zwartą masą, z trudem tylko posuwamy się naprzód. Wielu wśród ludu polskiego na Śląsku jest obojętnych i obojętnych tak dalece, że nawet polskiej gazety nie czytają i dla własnego społeczeństwa nie robić nic chcą. A wielu niestety jest nawet takich, co pracują w obozie przeciwników swego ludu, z którego pochodzą.

Dlatego też wiele, bardzo wiele zdziałać nam potrzeba, jeszcze na Śląsku naszym, zanim oświecimy i zeszerujemy do obrony cały lud polski. Ale nie tracmy nigdy nadziei! Bierzmy sobie wzór z braci naszych w Ameryce, gdzie także i Polaków ze Śląska jest wielu. Oświata na Śląsku niewątpliwie szybciej postępowała naprzód, gdyby wszyscy dziś już uświadomieni rodacy zabrali się do pracy około budzenia śpiących i obojętnych. Coprawda, szereg wiarusów robi już co może, ale to nie wystarczy — powinni wszyscy pracować, łagodnie a wytrwale i rozsądnie, wszędzie i zawsze, gdzie się sposobność nadarzy.

Przypuśćmy, żeby tak dotychczasowi czytelnicy gazet polskich pozyskali w ciągu jednego roku każdy jednego nowego czytelnika dla gazet polskich; byłby to już postęp ogromny! W krótkim stosunkowo czasie wszyscy Polacy na Śląsku czytali by gazety polskie, wiedzieliby, co czynić, a czego zaniechać i wystrzegać się należy. Ogólne porozumienie i organizacja byłaby nader ułatwione. Praca wspólna siłami na polach społecznych, politycznych, oświatowych i wszelkich innych musiałaby być nader wydatną i owocną i dla wszystkich korzystną. Zyskalibyśmy szacunek i powagę nawet u największych wrogów.

Takby było napewno, gdyby się wszyscy dziś już uświadomieni zabrali energicznie do pracy. Śądzimy, że w jednym roku każdy człowiek może jednego brata pozyskać dla jakiegokolwiek dobrej polskiej katolickiej gazety. To też prosimy, spróbujcie jeno i dajcie sobie słowo, że każdy z was w ciągu roku jednego czytelnika nowego dla gazet polskich pozyska! Ale zabierzcie się zaraz do pracy! Nie odkładajcie na później, gdyż niejedni z was mogliby zapomnieć o wszystkim.

Na Śląsku w okolicach rolniczych są często wsi, gdzie zaledwie jeden lub dwóch gazetę polską czyta, a reszta wsi nie czyta nic. Tak nie powinno być. W dzisiejszych czasach każdy Polak czytać powinien gazetę polską; w kazdej rodzinie polskiej powinna być polska gazeta i cała rodzina powinna ją czytać.

W ośrodkach przemysłowych czytają ludzie znacznie więcej gazet polskich, niż w okolicach rolniczych, ale na ogół także jeszcze za mało, i znacznie więcej czytających jeszcze być powinno.

Oprócz gazet potrzebą czytać także jeszcze polskojęzyczne książki polskie, które z bibliotek towarzystw i czyteln ludowych darmo wypożyczać można. W każdym domu polskim zaś powinny być: elementarz polski, katechizm polski, historia biblijna, historia narodu polskiego, i tym podobne nasze książki religijne i narodowe.

Rodacy, pamiętajcie o tem, cośmy powyżej w krótkości napisali! Przeczytajcie ten artykuł z uwagą także tym, którzy naszej gazety nie czytają, zwłaszcza teraz podczas świąt przy sposobności odwiedzin najrozmialszych.

Pracujmy wszyscy wszędzie i zawsze!

Brawo, Niemcy!

Nie bądźcie małpami Anglików, lecz pozostańcie tem, czem was bog stworzył, to jest Niemcami, i mówcie tak, jak wam dziób urosł. Wychodzący w Ameryce w Milwaukee niemiecko-katolicki „Excelsior“ pisze:

„Odważne oświadczenie w sprawie językowej, które i poza Minnesotą, a zwłaszcza we Wisconsinie, powinno znaleźć uznanie, ogłosił „Minnesocki Stanowy Związek niemiecko-katolickich towarzystw“ na rocznym zebraniu w Le Sueur. Oświadczenie to grzmiącymi okłaskami przyjęto. Przyjęty wniosek, przez p. J. Matt'a z St. Paul stawiony, brzmi jak następuje:

„W sprawie językowej Stanowy Związek wyznaje następujące zasady:

„Jako katolicy niemieckiego pochodzenia żądamy jak najenergiczniej, ażeby w szkołach niemieckich parafii niemiecki język był przez zdolnych nauczycieli wykładany z równą starannością jak angielski, a nie był traktowany jako konieczne zło, które do czasu się toleruje (cierpi). Żądamy także, by w naszych niemieckich szkołach parafialnych nauki religijne udzielano w niemieckim języku. Prawa wydzierania nam albo naszym dzieciom naszego języka, albo uposiedzenia go, nikomu nie przyznajemy!

„Ażeby uniknąć zatargów w tym względzie i zaprowadzić dawno już pożądany pokój, uważamy za rzecz wielkiej wagi, żeby niemieckie parafie obsługiwały kapłani niemieckiej narodowości, ale tacy, w których sercach żyje miłość języka i zwyczajów narodowych, i z wszelkim szacunkiem wyrażamy tę prośbę, ażeby ordynaryat archidiecezyi St. Paulskiej (tj. arcybiskup Irland) szczególnie w diecezjanem seminaryum tym potrzebom zadość uczynił.

„Tym rodzicom, którzy swoim dzieciom chcą dać wyższe wykształcenie, zalecamy, by tylko do takich zakładów (kolegiów, Akademii itd.) dzieci posyłać, w których obok ścisłej karności kościelnej nasza ukochana mowa macierzyńska doznaje tej opieki, jaka jej się należy nie tylko dla jej wielkiej wartości w handlu i nauce, lecz także dlatego, że ona jest mową milionów mieszkańców w Ameryce. Ażeby zaś szkoła swoje uczynić mogła, upominamy wszystkich naszych niemieckich współwyznawców, aby religij i język ojczysty pielęgnowali także i w domu, w kółku rodzinnym“.

Tak pisze owo pismo i tak brzmi rezolucja owego związku towarzystw niemieckich. Kiedy my żądamy tego, czego Niemcy dla siebie pragną, to się to u nas nazywa rewolucją, wielkopolską agitacją, radykalizmem polskim, niesumieniem podszczuwaniem i podburzaniem, itd. itd. A powiadają nam to nietylko hakatyści zagorzali, ale i rzekomi przyjaciele centrowcy, a nawet nam to bredzi samozwańcze pismo ludu i duchowieństwa „Gazeta Katolicka“.

Ale my na to wszystko zważać nie możemy. Tego, czego Niemcy dla siebie żądają, i my żądać będziemy, dopóty, dopóki nie osiągniemy.

W każdym razie widzicie, kochani czytelnicy, co są warte wyzwiska i złość i wszelkie przewrotności, jakie nas spotykają ze strony naszych przeciwników, hakatystów i centrowców, za to, że żądamy już od tak dawna tego samego, czego żądają gdzieindziej ich „landsmänner“! Swych „landsmännerów“ oni chwala, ale nas potępiają.

A do tego trzeba jeszcze zważyć, że na ogół Niemcy w Ameryce żyją w bez porównania lepszych warunkach, niż my Polacy na Śląsku.

Z Lublinieckiego,

z okolic Dobrodzienia, otrzymujemy następujący artykuł:

Ciemno wszędzie, glucho wszędzie.
Co to będzie, co to będzie!

Temi słowy mogą wołać do ciebie, ludu z pod Dobrodzienia! Oj niestety! Ciemno wszędzie jeszcze ponocem całej okolicy dobrodzieńskiej! Bo chociaż gdzieś gdzieś jakiś ognik oświaty zabłyśnie, to znowu zniknie w morzu ciemnoty. Chociaż kiedy niekiedy jakieś głosy narodowe zabrzęczą, to muszki, to gnia znowu niesłyszane i niezrozumiane w tej głuchej ciszy. Co to będzie, co to będzie na przyszłość z takiego ludu, jakim ty jesteś? Żaba będzie narodowości twojej i wiary, zaś ze strony twych przeciwników szyderczy śmiech i urąganie z twojej zapóźnej boleści.

Otrząśnij się nareszcie z tej ospałości i gnuśności, z niedbałości o sprawy swe najdroższe. Patrz na inne części Górnego Śląska! Tam nasi bracia ramię z ramieniem się krzątają około naszych spraw narodowych! Bronią polskości, co ichu starczy w pracowanych piersiach. Sława im z tego! A ty ludu z powiatu lublinieckiego, a szczególnie z okolic Dobrodzienia, co czynisz ty? Żyjesz — z małymi wyjątkami — jak nie ludzie, nie troszcząc się o nic, chyba o brzuch i o pończochę z talarami w łóżku. Cały naród polski na Śląsku patrzy na ciebie i kiwa głową nad tobą, że nie chcesz dać się porazić, że nie chcesz czytać żadnej gazety polskiej.

Kiedy ci się mówi o niebezpieczeństwie dla twojej narodowości i wiary, to mówisz, że niema żadnego niebezpieczeństwa. Ha, niema! Boć ciebie jeszcze prawie nie targa nikt za głowę! Ty jesteś, jak ów ptak strus, który widząc, że jest ścigany przez strzelców, leży swój chowa w piasek. A że potem w piasku nie widzi, dlatego myśli, nie widząc strzelców, że niebezpieczeństwa od nich grożącego już niema. Tymczasem strzelcy dobiegają i już go w lebi! Otóż i ty ludu podobnym jesteś do strusia. Chociaż masz oczy, nie patrzysz nimi, lecz kryjesz je w piasku niedbałości. A temi oczami ludu mój, są twoje gazety polskie! Przez nie tylko możesz widzieć w naszym zasach i dostrzegać, gdzie niebezpieczeństwo ci grozi. Więc ludu, używaj tych oczu, tj. czytaj gazety szczerze polskie, bo inaczej, gdy będziesz w piasku twojej niedbałości krył, nadejdą nareszcie owi strzelcy i pochwytają twoją narodowość. A gdy zatracą narodowość, umrze niebawem i jej siostrzyca niebiańska — wiara katolicka.

Któż owi strzelcy? Oto rozmaici hakatyści! A to tacy ludzie, którzy myślą, że ten świat wielki i wspaniały Pan Bóg tylko dla nich stworzył. Oni to chcą swoją narodowość wyniszczyć, chcą żebyś się zniemczył, i wiarę porzucił ojcowską. Nie szanują woli Boga, który postanowił, że każdy naród ma prawo do swojego języka! Więc Niemiec do niemieckiego, Francuz do francuskiego, a Polak do polskiego! Przed tymi ludźmi się więc strzeż i broń swoich skarbów. Lecz nietylko przed nimi! Mają oni bowiem jeszcze swoich serdecznych przyjaciół. Są nimi centrowcy! Przed tymi się także strzeż, jak przed ogniem. Oni ci mówią święte i słiczne słowa, lecz gdy mają te złote słowa wprowadzić w czyn, to oni w nogi, ludu drogi, tj. porzucają twoje sprawy.

Ludu kochany! Centrowcy od dawna nigdy nie byli z tobą, a więc zawsze przeciw tobie. Unikaj więc twoich przeciwników, czy to ci oni jawnie pokazują nieprzyjaźń lub czy ją kryją pod postacią łagodnej i pokornej owcy. O tych centrowcach w innym artykule tobie więcej opowiem. Tym razem ciebie tylko ostrzegam przed nimi. Nie ufaj żadnemu centrowcowi, chociażby on był nie wiem kim! Nawet proboszcz jest księdzem tylko w urzędzie, poza kościołem w polityce jest zwyczajnym obywatelem, jak każdy inny człowiek.

Dlaczego, ludu, teraz ciebie tak usilnie ostrzegam? — Oto zbliżają się wybory, czyli tak zwane „welunki“ do parlamentu. Na nowo więc ludu musisz swego posła wybierać. Ostatniem razem wybrałeś centrowca, owego sławnego pana grafa Ballestremę, co tak dzielnie potrafił — omijać twoje sprawy, zamiast bronić w Berlinie. Wybrałeś go jako obrońcę swych spraw i praw, a w rzeczywistości jest on przeciwnikiem twych spraw i praw. Wybrałeś Niemca, ty lud polski! Co to za niedorzeczność! Polak ma Polaka wybierać, to się

zgadza ze zdrowym rozsądkiem. Niemcy by nie wybrali posłem Polaka, to też Polak nie powinien pod żadnym względem wybierać posłem Niemca, chociażby i po polsku mówić potrafił. Bo kto potrafi władać językiem polskim, nie potrzebuje jeszcze być Polakiem, tak samo gdy kto po niemiecku umie mówić, jeszcze nie potrzebuje być Niemcem. I Chłirczyk, żyjący naprzekład w Berlinie, pozostaje Chłirczykiem, chociaż zapewne umie po niemiecku.

Więc baczność należy zachować i tylko prawego rodowitego Polaka wybierać, co jest dobrym katolikiem i praw Kościoła gotów zawsze bronić. Centrowcy lubią chodzić w polskich skórach na Górnym Śląsku, lecz w Berlinie to się jakoś potem wstydzą i te skóry śpiesznie zrzucają i ubierają się natomiast w zbroję antypolską. — Więc jeszcze raz, nie dajcie się omamić! Przygotowuj się do zbliżających się wyborów! Czytaj gazety polskie twoje! Na te parę fenygów ci powinno starczyć, tak, jak ci starczy na wiele niepotrzebnych rzeczy, np. na gorzałkę. Z gorzałki ci nic, zaciemnia jeszcze rozum, twój, podczas gdy gazeta polska rozjaśnia i oświeca rozum tak, że naraz widzisz jasno to, czegoś wprzód nie widział. Tak np. nie widzisz i nie uznajesz, że już i wśród ciebie germanizacja jest.

Ludu mój, jak tak dalej będziesz nieczuły dla twoich spraw, to się nie dziw, że będzie coraz gorzej. Już dziś czujesz, że jest źle, ale jeszcze gorzej będzie! Więc ulituj się nad sobą, przetrzymaj swoje zaspale oczy i przejrzyj nareszcie! Pamiętaj, że cały Górny Śląsk patrzy na ciebie. Nie okryjże się hańbą przed braćmi twymi! Słuchaj głosu mego, i daj się nakłonić do czytania naszych szczerze polskich gazet. Strzeż się atoli przed gazetami niemieckimi, a najbardziej przed „Gazetą Katolicką“, przed tą „dumą królewskolubną“, co tak umie gruchać miłośnię i twierdzić, że ciebie kocha z całego serca! Lecz ludu, nie wierz, bo to kochanka niewierna!

Baczność przed hakatystami!
Baczność przed centrowcami!
Polskie two gazety czytaj,
I za snop oświaty chwytaj!
Niech jest jasno w głowach wszędzie
Wieniasz dobrze z tobą będzie
Bo zwycięży polska sprawa!
I zład tobie będzie sława.

Orzeł.

Wskazywanie listy i dalsze.

Listy wyborcze

wszędzie w Prusach wyłożone będą od 28-go grudnia br. przez 8 dni.

Każdy powinien zajrzeć do listy, czy jest zapisany. Gminy i miasta z pośpiechem musiały spisywać listy, dla tego możliwe są omyłki i wypuszczenie nazwisk wyborców. Kto nie jest zapisany w liście, ten traci prawo do oddania kartki, najważniejszego prawa obywatelskiego. Trzeba więc zażądać zapisania do listy.

Kto do 25 stycznia 1907 skoneczy 25 lat, może żądać, aby go zapisano pomiędzy wyborców.

Każdy ma prawo do wyborów, chociażby nawet żadnych podatków nie płacił.

Inwalidzi, wycużnicy itp. mają więc prawo do wyborów.

Lubliniec. W zeszłym tygodniu wracało z obczyzny około 30 robotników z rodzinami przez Herby do Królestwa. Ponieważ mieli różne rzeczy do oclenia, chcieli uniknąć kosztów. Dlatego udali się wzdłuż granicy, aby przejść w innym miejscu. W drodze spotkał ich przemysłnik, który się ofiarował z pomocą w przeniesieniu rzeczy. Pod pozorem, że musi się udać do sąsiedniej wioski, kazał wszystkim zostać na miejscu i oczekiwać jego powrotu. Robotnicy ufając nieznanemu mężczyźnie, pozostali na wskazanym miejscu. Po upływie pół godziny pojawił się ów człowiek na czele 18 uzbrojonych rabusiów. Banda ta bez zwłoki napadła na bezbronnych robotników, zabierając im pieniądze i kalecząc tych, którzy stawiali opór. Nadto w beczelny sposób znęcali się nad niewiastami i dziewczynkami. Nikt z napadniętych nie uszedł zdrowy, większą liczbę ciężko pokaleczonych odstawiono do miejscowego domu chorych. Policja zajęła się śledztwem i zdołała dotąd 8 rabusiów pochwytać i odstawić do miejscowego więzienia sądowego. Nadmienić wypada, że napad wykonany został po stronie pruskiej.

Rozmaitości.

Testament socjalisty.

Znany socjalista Emil Joindry odebrał sobie życie w Paryżu. Wszystkie swe rękopisy przekazał Ernestowi Indet. Dnia 7 listopada r. b. w dniu śmierci nakreślił następujące słowa: „Wyrobiłem sobie fałszywe pojęcie o życiu. Wierzyłem we większą prawosć i szczerosć, niż ją znalazłem wśród ludzi. Świat jest straszliwie zepsuty i podły!...

Wśród socjalistów, z którymi żyłem ostatnich lat piętnaście, doznałem największego niesmaku i rozczarowania. Nie miałem odwagi wycofać się w porę i pogrążyłem się w bagnisko. Gdybym mógł zacząć życie na nowo!... Gdyby nie fatalna konieczność zmuszająca mnie do samobójstwa, chciałbym stać się chętnie katolikiem. Oto jest ostatnia moja myśl na ziemi“.

Największa apteka na świecie

znajduje się w Moskwie. Założoną została przed 203 laty pod nazwiskiem „Starej Nikolskiej apteki“ i przeszła w roku 1893 na własność ojca dzisiejszego właściciela. Apteka ta zatrudnia 700 ludzi, pomiedzy nimi lekarzy, 13 aptekarzy, 95 męskich i 11 żeńskich pomocników, aptekarskich, 18 uczni, 20 drogerzystów, 106 sprzedawców i ludzi do posyłek, 350 robotników, 86 robotników pomocniczych i 20 robotnic. — W niektórych dniach wykonuje się w tej olbrzymiej aptece przeszło 2000 recept, przy czem administracja tak jest wzorową, że dotychczas nie zaszła żadna ważniejsza pomyłka, a opinia ogólna o aptecę jest jak najlepsza.

Litera, sztuka, teatr i nauka.

„Sybilla Lechowa“. Zbiór prorocztw, jasnowidzeń i przepowiedni o przyszłości Kościoła Katolickiego, o przyjściu Antychrysta, o końcu świata, o Słowiańszczyźnie i o Polsce. Dodane prorocze zdania wieszczów, uczonych i świętobliwych mężów, oraz ważna i ciekawa wieszczba z klasztoru XX. Karmelitów w Bydgoszczy. Zebrał Józef Chociszewski.

Oto niektóre rozdziały z powyższej książki: Przepowiednia o odkryciu Ameryki. — Antoni Malczewski, twórca „Maryi“, co mówi o przecuciach. — Dar prorocy Adama Mickiewicza. — Przepowiednie o Polsce papieża Piusa IX i Leona XIII. — Prorocstwo pustelnika Jana, mieszkającego na pograniczu Śląska i Polski. — Słowno o wieszczbie zakonnika Hermana, która była 100 razy przedrukowana. — Prorocze zadania Tadeusza Kościuszki. — Wódz przyszłości. — Nieznany wiersz o oświebodzeniu Polski. — Przepowiednia Jakuba, świętobliwego Arcybiskupa gnieźnieńskiego. — Przepowiednia Meternicha o żydach. — X. Worancz o przyszłości Polski w poemacie: „Lechiada“ itd.

Całość to wyszło na gwiazdkę 1906 r. Cena wynosi tylko 30 fen., z przesyłką 35 fen. Za trzy marki przesyła się 11 sztuk „Sybilla Lechowej“ franko. Zamawiać pod adresem:

„Górnoślązak“ — Kattowitz.

ZARTY.

Ze sądu.

Sędzia (do oskarżonego złodzieja): Oskarżony jesteś o kradzież kury w ogrodzie pan Dymalskiego. Czy może chcecie w tej sprawie zapoznać jakich świadków?

Oskarżony: Nie, prześwietny sądzie; przy świadkach ja nie kradnę...

W restauracji

siedzi przy stole jeden bankier, a obok niego lekarz. Podano na stół kluski. Wtedy bankier pyta lekarza:

— Panie doktorze, czy kluski są zdrowe?

Lekarz odpowiedział:

— Nie wiem, mój panie. Dotąd żadna kluska nie przybyła do mnie po poradę lekarską.

Kolej życia.

Kolej życia bywa taka:

Wróbel polyka robaka,
Wróbla kot dusi mecnota,
Pies chętnie rozdziera kota,
Psa wilk z lubością pożera,
Wilka zadławia pantera,
Panterę lew rwie na ćwierci
Lwa człowiek — a sam po śmierci
Staje się łupem robaka.

Jedna z prawd.

Próżno ludzie się gniewają,
Próżno każdy z nich się młota.
Bo na świecie zawsze była,
Jest i będzie wciąż głupota.
Niechaj zatem się nie trwożą.
Mając błogą tę nadzieję,
Że głupota wszędzie rośnie,
Nawet gdzie jej nikt nie sjele.

Dwóch mężów

mówiło o swych zonach. Jeden z nich mówi:

— Ja poznałem moją „starą“ trzy miesiące przed weselem.

Drugi odpowiada:

— A ja poznałem moją dopiero trzy miesiące po weselu.